

MARIA RYCKO (Z D. JAŁOCHOWSKA) ur. 1920;

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wojśławice, rodzina, restauracje, masarz

Rodzina

Nazywam się Rycko Maria. Urodziłam się w dwudziestym roku w Wojśławicach i mieszkałam w Wojśławicach na ulicy Krasnostawskiej. Zajmowałam się gospodarstwem. Ojciec był masarzem i miał restaurację w Wojśławicach. Ojciec - Bolesław Jałochowski ojciec mój się nazywał - wcześniej umarł i myśmy zostali sami – dzieci. Dziadek – Jałochowski - ojciec ojca, to on z Rumunii został z wojny. Został tu i ożenił się w Polsce. To tam nie wiem, co on tam w Rumuni jak miał, jaką rodzinę. On był przystojny taki – na zdjęciu widziałam. Tak. Ożenił się z moją babcią, a babcia ze szlachty pochodziła - z Kostkowskich. Była szlachcianka. On się nazywał Tomasz Jałochowski. Tak. To był Rumun, a nazywał się po rumuńsku Jau, a przepisali później na Jałochowski. Byli żołnierze z Rumunii w Polsce i troszkę wojowali. Jednemu się podobało zostać i został, i gdzieś zapoznał się z moją babcią, i babcia się w nim zakochała, bo on był przystojny, z brodą, i pobrali się. A ta – Stanisława z Kostkowskich - dziadka żona – była szlachcianka. Ja nie pamiętam, skąd ona była, nie pamiętam, tylko tyle wiem, że na jej pogrzeb – opowiadano mi - przyjechały jej dwie siostry karetką. Wtedy to było modne – karetka, koniki. Tak, przyjechały karetką na pogrzeb babci z Kostkowskich. I potem dziadek Jałochowski założył restaurację - miał koncesję. Wiele pokątnych było takich restauracji, ale z koncesją – jedna była. No i potem dziadkowie poumierali, to ojciec mój prowadził dalej tą restaurację, ale za młodu także umarł na tyfus w czasie I wojny.

Naszemu ojcu się dobrze powiodło, była legalna restauracja, ale to niedługo trwało, bo w czasie wojny panowały choroby i tyfus panował, a jak przychodzili do gospody, do restauracji – podawali ręce sobie, witali się i właśnie tym zaraził się ojciec, i w dużej gorączce umarł, a nie było leków - wtedy nie było. I potem już matka zamknęła restaurację. Ojciec był masarzem i to dobrym - w Lublinie skończył masarską szkołę, był dobrym masarzem i nawet we dworach robił wędliny, bo podobała się tym panom i u siebie dobrze robił. Miał powodzenie, dobrze szło i było dobrze, a już jak umarł – wszystko się skończyło. Nie było komu pracować, nie było komu zapobiegać, matka z małymi dziećmi została i matka już z miasta, z rynku, poszła już na swój rodzinny majątek. Koło Baranowskich taki domek stał rodzinny matki przy drodze i tam ja już dorastałam. Byliśmy małe i tam wychowywaliśmy się w tym domku. A później dopiero jak żeśmy podrośli, wyrośli, to już każdy poszedł na swoje. Tak. Mama z Michałowskich była, a mój dziadek - Józef Michałowski - mojej mamy ojciec – miał w Chełmie młyn z bratem swoim. No i ten młyn

nazwali „Michalenko”. Tak był nazwany. Ludzie mówili: „Gdzie wiesz pszenicę?” „Do Michalenki” - mówi gospodarz jeden do drugiego. A później w końcu bracia sobie powiedzieli, że sprzedadzą ten młyn i kupią sobie majątki dwa. I jedno kupił 24 mórg i drugi – za ten młyn, podzielili się tymi pieniędzmi. I mój dziadek kupił w Wojśławicach 24 morgi, a drugi brat gdzieś indziej kupił tak samo - 24 morgi i ten młyn właśnie na to sprzedali. Dla swoich córków miał. A miał ten dziadek 4 córki i każda dostała po 6 mórg. Kiedyś to odgrywały morgi rolę, nie nauka, nie nic. Morgi były ważne. Tak.

Data i miejsce nagrania	2004-11-04, Wojśławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"